



SOUNDREBELS

System Audio Pandion 5



Opinia 1

Do tego, że tuż po (z reguły pozytywnej) recenzji część dystrybutorów potrafi podnieść cenę opisywanego urządzenia już dawno temu zdążyliśmy się przyzwyczaić. Ot takie są zbrojce prawa rynku i jeśli coś jest po prostu dobre i porównuje się owo coś do droższej konkurencji, to trudno się dziwić, że mistrzowie optymalizacji zysków próbują coś na tym ugrać i windują kwoty na metkach do pułapu stanowiących punkt odniesienia konstrukcji. Tym razem jednak sytuacja jest diametralnie inna, bowiem nie tylko jeszcze przed publikacją niniejszej epistoły, a wręcz na półmetku testów odsłuchowych otrzymaliśmy korespondencję od rodzimego opiekuna marki, iż bardzo przeprasza za zamieszanie, ale ceny wszystkich, należących do linii Pandion modeli zostają obniżone o ... 40%. Dziwne? Przy obecnych trendach rynkowych, gdzie to właśnie poprzez cenę a nie dźwięk coraz częściej dokonuje się pozycjonowania konkretnych produktów takie działania mogą wywoływać ciekawość i to ciekawość tym większą, iż sytuacja ma miejsce w momencie pojawienia się na krajowym rynku dystrybucyjnym nowego gracza – bielskiego Audiosquare, który po latach nieobecności (choć teoretycznie dystrybutor jako taki był, lecz z nieznanym nam bliżej przyczyn nic w temacie promocji posiadanych w portfolio kolumn nie czynił) postanowił przypomnieć polskim audiofilom i melomanom o istnieniu duńskiej marki System Audio. Zamiast jednak stopniować napięcie i „odkurzanie” Duńczyków zacząć od dołu katalogu Audiosquare postanowił wystartować od razu z „wysokiego C”, czyli od „najlepszych kompaktowych głośników, jakie kiedykolwiek System Audio wyprodukowało” – od podstawkowo-półkowego modelu Pandion 5 i w dodatku obniżyć ich cenę z 22 000 PLN na 12 990 PLN.





Jak mam nadzieję widać na załączonych fotografiach System Audio Pandion 5 to nad wyraz zgrabne a przy tym nieduże monitorki utrzymane w niezaprzecalnie współczesnej estetyce. Czarny, satynowy front i tył, równie satynowe, lecz już białe, pozostałe płaszczyzny i charakterystyczne srebrne trzy paski na ścianie górnej nadają całości charakteru w niezwykle czytelny sposób odwołując się do motoryzacyjnych skojarzeń. Jednak nie jest to efekt prac prowadzonych przez wynajętego sławnego designera, lub też odizolowany od świata zewnętrznego, w hermetycznych i pilnie strzeżonych laboratoriach zespół R&D, ale powstający na otwartym forum pasjonatów, inżynierów i muzyków. Tzn. doprecyzowując nieco temat tak właśnie, przez dwa lata, przy udziale 110 inżynierów-wolontariuszy, 25 muzyków i oczywiście inżynierów System Audio, powstawały Pandion 2, a że tytułowe 5-ki to ich większe rodzeństwo to i cech wspólnych nie sposób im odmówić. Podobieństwo jest tym większe, że 5-ki również powstawały w podobny „spółdzielczy” sposób, gdyż po debiucie 2-ek znaczna część ekipy biorącej udział we wcześniejszym projekcie uznała, że warto nadal go rozwijać, czego efekt mamy okazję poznać właśnie dzisiaj. Na czarnych szyldach frontów pyszną się dwa modyfikowane Revelatory Scan-Speaka – tekstylna kopułka D2905/990008 i celulozowy, łapiący za oko charakterystycznymi, powlekanymi ręcznie nacięciami, nisko-średniotonowy 15W/4531G10.

Maskownice montowane są na magnesy, choć jeśli tylko jest taka możliwość, to lepiej zostawić je w spokoju i nawet nie wyciągać z pudła. Brzmienia nie polepszają a i wpływ na estetykę można uznać za co najmniej dyskusyjny. Schodzące się ku tyłowi boki nadają bryłom kolumn kształt liry a jednocześnie powodują praktycznie całkowity zanik tylnej ścianki. Jednak coś z pleców zostało i dzięki temu udało się tam umieścić, oczywiście w orientacji pionowej, pojedyncze, szalenie wygodne terminale głośnikowe i tuż nad nimi wylot kanału basrefleksu.

Wraz z kolumnami dotarły do nas firmowe, stanowiące dodatkową opcję standy, które choć wyglądają na masywne i ciężkie w rzeczywistości operują w wadze iście piórkowej, gdyż łącznie osiągają raptem 11,2 kg. Całe szczęście są dość stabilne, choć praw fizyki nie da się oszukać i umieszczając na nich zdecydowanie cięższe od nich samych kolumny środek ciężkości wędruje niebezpiecznie wysoko, co nie nastroja optymistycznie posiadaczy małych dzieci i szwędających się po mieszkaniu czworonogów. Na wyposażeniu są też oczywiście regulowane kolce i niewielkie podkładki chroniące parkiet przed ich destruktywnym wpływem.

Jak przystało na duńską klasykę perfekcyjna stolarka i wysokiej klasy przetworniki niejako już na starcie dają System Audio pewne fory, choć z drugiej strony zbyt wygórowane przed odsłuchowe oczekiwania mogą na tyle wysoko ustawić poprzeczkę, że zamiast zachwyty pojawi się niedosyt i związane z nim rozczarowanie. A jak jest z Pandionami 5? Całe szczęście rozczarowania nie ma, gdyż śnieżnobiałe maluchy nie dość, że z ochotą i to daleką od skandynawskiej, stereotypowej zachowawczości, grają praktycznie każdy dostarczony im repertuar, to w dodatku całkiem sugestywnie udają większe aniżeli są w rzeczywistości. Co prawa nie popadają w przesadę i nie udają Boenicke, ale zarówno na pierwszy, jak i każdy kolejny rzut ucha oferują wolumen dźwięku zdecydowanie większy aniżeli można byłoby się po nich spodziewać. Dzięki temu zarówno hollywoodzkie superprodukcje w stylu „Gladiatora”, jak i wsparte symfonicznie metalowe porykiwania na „S&M” Metalicy nie sprawiały wrażenia karykaturalnych miniaterek, lecz potrafiły zabrznieć z rozmachem i ... czymś na kształt potęgi. Efekt ten zawdzięczamy bardzo odważnemu prowadzeniu linii basu, który dwoi się i troi byleby tylko zasłużyć na nasze uznanie. Oczywiście praw fizyki nie da się oszukać i w kulminacyjnych momentach (m.in. w „The Battle”) najniższych składowych po prostu nie ma, ale trudno od tak filigranowych kolumnienek oczekiwać basiszcza zarezerwowanego dla 40 cm wooferów. W zamian za to dostajemy świetnie zróżnicowany, konturowy i piekielnie szybki wyższy bas płynnie przechodzący w nasyconą, gęstą i kremową średnicę sprawiającą, iż nawet tak „kanciaste” elektroniczne realizacje jak „100% Scooter (25 Years Wild & Wicked)” Scootera, czy zimne i zdehumanizowane „The Man Machine (Remastered)” Kraftwerka potrafią zabrznieć zaskakująco ... analogowo. I właśnie owa analogowość wydaje się być przysłowiowym sposobem na złapanie słuchacza za ucho. Zamiast bowiem stawiać na wyczynowość i próbować nieco siłowo, wzorem basu, traktować reproduktorem pasmo akcent został przeniesiony na organiczność i homogeniczność przekazu, co w rezultacie zaowocowało ponadprzeciętną muzykalnością i umiejętnością tzw. „czarowania”. Niezależnie od tego, czy przy mikrofonie, w „The Look Of Love” stała Diana Krall, czy do głosu został dopuszczony Frank Sinatra z wydanej na złocie „Frank Sinatra Sings For Only The Lonely” to właśnie oni – frontmeni stawali się najważniejsi i to na nich skupiała się cała nasza uwaga. Delikatnie wysunięci, nieco piękniejsi, ale jednocześnie nieprzesłodzeni robili „show”. Jednak bez nachalności i pakowania nam się na kolana – z właściwym konkretnym realizacjom dystansem do słuchacza, za to z oddaną fenomenalną precyzją odległości ust od mikrofonu. I to właśnie ten element sprawiał, że każda płyta, czy wręcz każdy utwór – szczególnie te w wersjach koncertowych brzmiały nad wyraz sugestywnie i realistycznie. Proszę tylko sięgnąć po „Live In Europe” Melody Gardot lub „Symphonice” George’a Michaela i już po kilku utworach powinni Państwo mieć jasność w temacie. A właśnie, co do owej jasności, to góra pasma, pomimo reprodukcji przez jedwabnego Revalatora wcale nie jest taka kremowa i gładka jak można by oczekiwać. Oczywiście na ciemno i gładko zrealizowanych nagraniach taka właśnie będzie, ale jeśli liczymy na to, że złagodzi i dokona swoistej tonizacji wszelakiej maści sybilantów i szklistości, to lepiej od razu przestać się łudzić i albo pogodzić się prawdą o owych „perełkach fonografii”, albo odłożyć je na

rzadko odkurzana półkę. Nie twierdę, że System Audio nad tego typu potknięciami się pastwi, czy jakoś specjalnie eksponuje, ale na pewno nie stara się zbyt mocno ugładzać i polerować tego, co w fazie postprocesu, czy samego nagrania zostało zaniedbane.

Jeśli zastanawiają się Państwo, czemu do tej pory nie wspominałem nawet słowem o przestrzeni, precyzji i generalnie holograficznych zdolnościach Pandion 5, to spieszę z wyjaśnieniem, że wszystko jest na swoim miejscu i jest na tyle oczywiste, że aż ... pomijalne. Po prostu jeśli wszystko jest takie, jakie być powinno, to przechodzimy nad tym do porządku dziennego, nie zwracamy sobie tym głowy i już. I tak właśnie jest z System Audio z jednym, bardzo przyjemnym bonusem w postaci nad wyraz wysokiej tolerancji na to, na czym je ustawimy. O ile bowiem na tych pułapach cenowym logiczną wydaje się inwestycja w solidne standy, to okazuje się, że 5-ki równie dobrze, a czasem nawet lepiej, radzą sobie ustawione na wszelkiej maści ciężkich komodach i ławach. Tak, tak, wbrew pozorom tego typu profanacja nie robi na nich najmniejszego wrażenia a dosunięcie do ściany potrafi dodatkowo dociążyć najniższe tony, co przy ciężkim rocku, obfitującym w syntetyczny bas popie, czy wielkiej symfonice może przynieść wielce pożądane rezultaty a jednocześnie zjednać przychylność naszych pięknych strażniczek domowego ogniska.

Miło, że Audiosquare postanowiło przypomnieć markę, która niby od lat była obecna na naszym rynku, lecz przynajmniej do tej pory, za kadencji poprzedniego dystrybutora, cały czas egzystowała schowana w cieniu na obrzeżach audiofilskiej świadomości. Jak się jednak okazało Duńczycy z System Audio cały czas robią swoje i zamiast przysłowiowego parcia na szkło i prób wyskakiwania z lodówki wołą zdecydowanie spokojniejszy, zrównoważony model marketingu. A że nie mają się czego wstydzić najlepiej świadczą same produkty, z których niepozorne Pandion 5 wydają się świetnym punktem wyjścia do dalszej eksploracji ich portfolio.

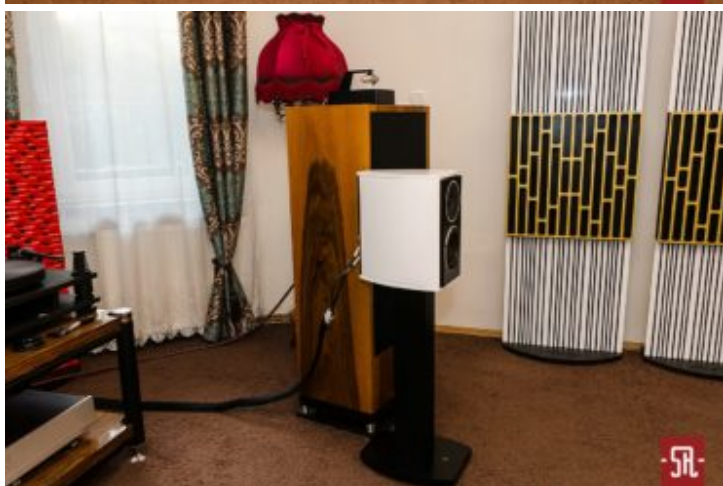
Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon CD-35
- Odtwarzacz plików: laptop Lenovo Z70-80 i7/16GB RAM/240GB SSD + JRiver Media Center 22 + TIDAL HiFi + JPLAY; Yamaha WXAD-10
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Shelter 201
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Wzmacniacz zintegrowany: Electrocompaniet ECI5;
- Kolumny: Gauder Akustik Arcona 80 + spike extenders
- IC RCA: Tellurium Q Silver Diamond
- IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio; Amare Musica
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver
- Kable głośnikowe: Organic Audio; Signal Projects Hydra
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
- Listwa: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ścienna: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+
- Stolik: Rogoz Audio 4SM3
- Akcesoria: Sevenrods Dust-caps; Furutech CF-080 Damping Ring; Albat Revolution Loudspeaker Chips

Opinia 2

Niestety, bez względu na usilne dążenia do uzyskania najbardziej zbliżonego do realnego dźwięku w wykonaniu naszych systemów audio pośród szeroko pojętej audiofilskiej społeczności jest spora grupa miłośników dobrej jakości muzyki, która z racji ograniczeń czy to lokalowych, czy najzwyczajniej w świecie wyborów zapobiegających wojnę domową z żonami musi zadowolić się już na starcie niemającymi szans na oddanie prawdy o muzyce live kolumnami monitorowymi. To z jednej strony trochę smutne, ale bez względu na rzucane przez co po niektórych negatywne opinie na ich temat owe maluchy mają zaskakująco wiele do zaoferowania, co może się zdziwić, ale dla wielu jest właśnie stawiającymi kropkę na „i” podczas decyzji zakupowej zaletami. O co chodzi? Jak to o co? O wartości typu: bezproblemowe znikanie z wirtualnej sceny dźwiękowej, czy budowanie jej bezkresnej głębi co dla wielu podłogowych konstrukcji nawet na wyższych pułapach cenowych często jest bardzo trudne do osiągnięcia. A żeby było śmieszniej, dla ortodoksyjnych wielbicieli prezentacji monitorowej tak uwielbiany przez miłośników podłogówek bas nie jest najważniejszym aspektem brzmienia systemu. Naturalnie odgrywa pewną rolę, ale masowanie trzewi słuchacza nie jest dla nich cechą dla której skierowaliby swoje zainteresowanie w stronę kolumn wolnostojących. Nie wierzycie, że tak jest? Jeśli tak, to oznacza, że mało w życiu słyszeliście i widzieliście, a jeśli potwierdzacie moją tezę i jesteście ciekawi, czy tytułowe duńskie kolumny System Audio Pandion 5 wpisują się ramy monitorowego, czyli spektakularnego we wspomnianych aspektach oddania spektaklu muzycznego (znikanie z pokoju i prezentacja fantastycznie rozbudowanej sceny muzycznej), zapraszam do lektury poniższego testu, który zawdzięczamy rozpoczynającemu oficjalną działalność na naszym rynku dystrybutorowi Audiosquare.





Spoglądając na tytułowe kolumny z perspektywy moich austriackich kłoców można odnieść wrażenie, że przypadku Pandion 5 mamy do czynienia z wybitnie małymi konstrukcjami. Tymczasem pragnę wszystkich zapewnić, iż ten model bez problemu plasuje się w najbardziej okupowanej przez podobną „piątce” konkurencję wielkości, a to sugeruje spokojne nagłośnienie nawet sporych, jak na polskie warunki, pomieszczeń typu 16, a może nawet 20 metrów kwadratowych. Oczywiście ściany dźwięku z nich nie uzyskamy, ale zapewniam, tytułowe kolumny bez większego problemu poradzą sobie w wielu wydawałoby się podbramkowych z punktu widzenia sporych rozmiarów pokoju sytuacjach. Skupiając się nieco na ich budowie widzimy, że w przekroju poprzecznym walczą ze szkodliwymi rezonansami wewnętrznymi kształt obudowy zbliżony do obrysu pudła rezonansowego lutni. Ale byłby w błędzie ten, kto sądziłby, że to jedyny pozytywny aspekt tego zabiegu, gdyż będące konsekwencją zbiegania się ku tylnej części obudowy bocznych ścianek konstrukcji łuki nadają kolumnie optycznej lekkości. Jednak praca nad odbiorem wizualnym opiniowanego produktu nie kończy się na samych kształtach. Dla nadania dodatkowego sznytu wizualnego naszym bohaterom boki wraz z płaszczyznami podstaw i dachów wykończono w satynowej bieli, a front dźwigający głośniki (wysokotonowy i średnio-niskotonowy) jak i plecy z terminalami kolumnowymi i portem basrefleksu w satynowej czerni. Nie wiem, na ile utożsamiacie się z taką kolorystyką, ale jeśli nawet nie jest z nią Wam po drodze, nie można odmówić jej łatwości wpisania się w zdecydowaną większość docelowych pomieszczeń melomanów. Wieńcząc opis przybyłych do zaopiniowania kolumn należy dodać, iż w komplecie dostajemy dedykowane do tego modelu nie tylko pod względem wysokości, ale również stylistyki wzorniczej firmowe standy. To zaś już na starcie skłania nas do przypuszczenia, że uzyskany przy użyciu duńskich konstrukcji dźwięk będzie co najmniej bliski założeniom konstruktów. Dlaczego tylko bliski? Niestety, jak to w życiu bywa, gra cały system i wynik końcowy jest wypadkową całej układanki. Niestety nie wiem, jak tytułowe kolumny zagrają z Waszymi zestawami, ale jeśli jesteście ciekawi, co wydarzyło się w mojej konfiguracji, zapraszam do poniższego tekstu.

Pierwszą rzeczą, o jakiej na początku opisu procesu testowego chciałbym wspomnieć, jest bardzo wyraźna praca kolumn nad uzyskaniem wrażenia dawania sobie rady nawet z nazbyt dużym gabarytowo pokojem odsłuchowym. Początkowo odczułem zaskakująco dobre dociążenie przekazu muzycznego, co po kontakcie organoleptycznym – podczas rozpakowywania ich z kartonów, nawet przez moment nie przyszło mi do głowy. Naturalnie próba wypełnienia całości kubatury zjawiskowo dużym dźwiękiem spowodowała delikatne uśrednienie informacji w zakresie niskotonowym, ale raz, kolumny z racji swojej wielkości w stosunku do nagłaśnianego lokalu miały do tego pełne prawo, a dwa, robiły to na tyle dyskretnie, że przez cały okres oceny raczej zachwycałem się ilością masy dźwięku, niż szukałem dziury w całym. Po prostu grały z dużym sercem bez oglądania się na, patrząc z perspektywy czasu, niewielkie konsekwencje. I gdyby ktoś odebrał powyższą informację za średnio pozytywną, dalszy ciąg zdaniowy będzie przywoływał tylko ciekawsze z punktu widzenia potencjalnego klienta informacje. Nie, żeby starałem się drukować mecz, ale kolejne spostrzeżenia sposobu prezentacji materiału muzycznego będą krążyć wokół namacalności źródeł pozornych na zarezerwowanej dla dobrych monitorów spektakularnie oddanej wirtualnej scenie i swobodnej dematerializacji ich na wspomnianej arenie wydarzeń artystycznych. Owszem, żeby owe zniknięcie uzyskać, musiałem trochę popracować nad ich ustawieniem, ale fakt jest faktem, będące punktem zapalnym naszego spotkania skrzynki podczas napawania się pomagającymi mi w ich ocenie płytami zawsze wyparowywały z pokoju. Jak to wyglądało w praktyce? Aby bez najmniejszej taryfy ulgowej sprawdzić możliwości generowania najniższych składowych w napędzie CD-ka wylądowała muzyka oparta o elektroniczne sample zespołu The Acid z krążka „Liminal”. To w większości utworów jest jeden wielki pomruk basu przecinany spektakularnymi efektami przestrzennymi i preparowaną wokalizą. I przyznam szczerze, gdy coś w tym materiale niedomaga, dość szybko zmieniam repertuar na inny. Tymczasem te białe maluchy dzielnie walczą z przeciwnościami losu, czym w tym przypadku był rozmiar pokoju, gdy wymagał tego materiał spokojnie budowały solidne podwaliny nisko brzmiącej masy dla co chwile wyskakujących na pierwszy plan dla uzyskania nieprzewidywalności tego rodzaju muzy odpowiednio zmiksowanych i dodatkowo przesuniętych fazowo sampli. Ale przypominam, podczas analizy przywołanych aspektów należy wziąć pod uwagę możliwości kolumn w stosunku do zastanej recenzenckiej jaskini. Kolejnym przykładem ciekawego pokazania znanego mi krążka było odtworzenie najnowszej kompilacji jazzowej Johna Surmana „Invisible Threads”. W tym przypadku za sprawą dobrego ogniskowania artystów małe Dunki czuły się jak ryba w wodzie. Muzycy zajmowali bezkresne połacie sceny w szerz i głąb, a wspomniana praca nad wypełnieniem dźwięku odpowiednią podstawą basową odbijając się pozytywnym echem w masie środka pasma bardzo dobrze pokazała z jakiego materiału (drewno) wykonany jest stroik saksofonu i jak fantastycznie brzmią wywołane na tym instrumencie przez artystę przebiegi nutowe. Ale to nie koniec pozytywnie odebranych w tym epizodzie muzycznym generatorów dźwięku. Przewijająca się przez cały opis dawka wypełnienia bardzo dobrze pokazała również dostojność fortepianu, bardzo podobny do saksofonu występ klarnetu basowego i zawieszonych w powietrzu soczystych wybrzmień wibrafonu. Czyli co, mamy do czynienia z ideałem? Przyznam szczerze, że w mniejszym, idealnie wpisującym się w możliwości kolumn pomieszczeniu wielu z Was jest w stanie osiągnąć stan nirwany. Jednak dla pełni zwartych w tej recenzji informacji wskażę jeden aspekt. Podczas konfiguracji docelowego zestawienia należy nieco uważać, gdyż podobnie jak u mnie, tak i w idealnych warunkach będący wizytówką konstrukcji bas może okazać się bardzo

istotnym graczem i zlekceważenie go może zakończyć się brakiem ukontentowania sonicznego. Ale pamiętajcie również, ja mam zdecydowanie inny punkt odniesienia i dlatego łatwiej jest mi pewne cechy wyłapać, których melomani wspinający się ku górze jakości dźwięku mogą w ogóle nie zauważyć. Niemniej jednak bez względu na końcową ocenę przyszłych nabywców, na podstawie zderzenia modelu Pandion 5 z wieloma innymi konstrukcjami mogę powiedzieć, iż sznyt grania mocnym dźwiękiem jest realnym bytem tego produktu. A czy to komuś odpowiada, czy nie, to już jest inna bajka.

Owszem, tytułowe kolumny w wartościach bezwzględnych były za małe do kubatury mojego pokoju. Ale o dziwo bez problemu potrafiły sprawić, że słuchałem ich z wielką przyjemnością. I to nie tylko w zarezerwowanych dla monitorów rejonach typu budowanie głębi i realiów namacalności wirtualnej sceny, ale także wypełnienia jej soczystą materią muzyczną. Naturalnie w takim przekazie czuć było walkę o dobry wynik, ale właśnie owe niedegradujące, tylko lekko uśredniające całość przekazu zabiegi w zakresie wypełnienia stu metrów sześciennych mocnym dźwiękiem pozwalają ocenić ten sparing jako bardzo dobry wynik. Czy taka prezentacja spodoba się Wam, zależeć będzie od reakcji kolumn na zastany zestaw i samo pomieszczenie. Jednak jakby na to wszystko nie patrzeć, to co usłyszałem w moich audiofilskich okowach pozwala mi wieszczyć konstrukcjom System Audio sporo sukcesów u potencjalnych zainteresowanych. Zatem jeśli jesteście na rozstaju dróg z dotychczas posiadanymi kolumnami, bez dwóch zdań musicie zmierzyć się z duńską propozycją.

Jacek Pazio

Dystrybucja: **Audiosquare**

Cena:

System Audio Pandion 5: 12 990 PLN

System Audio FS 4: 2 990 PLN

Dane techniczne:

- Moc maksymalna: 200W
- Minimalna moc wzmacniacza 70W
- Zakres częstotliwości +/- 1,5 dB: 35-25.000 Hz
- Impedancja: 4-8 Ω
- Czułość (1 W / 1 m): 87 dB
- Podział zwrotnicy: 2100 Hz (24 dB / okt.)
- Głośnik wysokotonowy: 1 x D2905/990008
- Głośnik niskotonowy: 15W/4531G10
- Konstrukcja: 2-drożna bas-refleks
- Wymiary (S x W x G): 21 x 36 x 34 cm
- Waga : 23.5 kg (para)

System wykorzystywany w teście:

– źródło: transport Reimyo CDT-777, przetwornik D/A Reimyo DAP – 999 EX Limited TOKU

– przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15

– końcówka mocy: Reimyo KAP – 777

Kolumny: Trenner & Friedl "ISIS"

Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond

IC RCA: Hijri „Milon”,

XLR: Tellurium Q Silver Diamond

IC cyfrowy: Harmonix HS 102

Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, Furutech NanoFlux NCF Furutech DPS-4 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi

Stolik: SOLID BASE VI

Akcesoria:

– antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI

– platforma antywibracyjna SOLID TECH

– zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V

– akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i

– lista sieciowa: POWER BASE HIGH END

Tor analogow

– gramofon:

napęd: SME 30/2

ramię: SME V

wkładka: MIYAJIMA MADAKE

przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Link do tekstu: **System Audio Pandion 5**